

JUBILEUSZE

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 2010

Drogie Koleżanki i Koledzy!

W imieniu własnym, jak też Związku Artystów Scen Polskich pragnę wyrazić najserdeczniejsze gratulacje z okazji obchodzonych Jubileuszów pracy artystycznej, złożycy gorące podziękowania za wieloletnią działalność na scenach polskich, pracę artystyczną i pedagogiczną, wspaniałe kreacje.

Życząc zdrowia, pomyślności, radości z nadchodzących dni pragnę podziękować za Państwa pracę na rzecz Związku Artystów Scen Polskich.

Joanna Szczepkowska

– Prezes ZASP wraz z Zarządem

65-lecie

PRACY ARTYSTYCZNEJ

- 20 października** – Władysław Sokalski;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
3 listopada – Henryk Olszewski;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
9 listopada – August Kowalczyk;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
14 grudnia – Janusz Kloński, *Zasłużony Członek ZASP*;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
14 grudnia – Irena Laskowska;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
19 grudnia – Wanda Kruszevska-Śluzar;
Sekcja Teatrów Dramatycznych

60-lecie

PRACY ARTYSTYCZNEJ

- 20 października** – Lucyna Ćwiklik-
Kaczmarek; Sekcja Estrady
7 listopada – Lidia Korsak-
Brusikiewicz; Sekcja Estrady
7 listopada – Zdzisław Słowiński;
Sekcja Estrady
12 listopada – Jan Mayzel;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
12 listopada – Tadeusz Szybowski;
Sekcja Teatrów Dramatycznych

55-lecie

PRACY ARTYSTYCZNEJ

- 1 października** – Elżbieta Szmoniewska-
Parol; Sekcja Teatrów Dramatycznych

- 1 października** – Zbigniew Umiński,
Zasłużony Członek ZASP;
Sekcja Teatrów Lalkowych
1 października – Janusz Złamał; Sekcja
Teatrów Dramatycznych
10 października – Ryszard Prac; Sekcja
Estrady
18 października – Zbigniew Witkowski;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
3 listopada – Halina Machulska;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
15 listopada – Iwona Pawłowska; Sekcja
Tańca i Baletu
20 listopada – Krzysztof Wieczorek;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
18 grudnia – Zyta Połomska,
Zasłużony Członek ZASP;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
21 grudnia – Danuta Borkowska-Saciuk;
Sekcja Teatrów Lalkowych
22 grudnia – Andrzej Saar;
Sekcja Teatrów Dramatycznych

50-lecie

PRACY ARTYSTYCZNEJ

- 1 października** – Lew Lewterow;
Sekcja Estrady
1 października – Czesława Pszczolińska;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
6 października – Tadeusz Kwinta;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
10 października – Feliks Woźny;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
11 października – Anna Borowiec;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
20 października – Adrianna Godlewska;
Sekcja Estrady
24 października – Andrzej Łukaszewski;
Sekcja Estrady

- 5 listopada** – Alina Lipnicka;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
5 listopada – Janusz Michałowski;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
12 listopada – Jan Greber;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
19 listopada – Bogumił Antczak,
Zasłużony Członek ZASP;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
19 listopada – Jadwiga Bogusz-Fitio;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
19 listopada – Teresa Czarnecka-
Kostecka; Sekcja Teatrów
Dramatycznych
19 listopada – Henryk Majcherek;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
19 listopada – Bogumiła Murzyńska-
Glybin; Sekcja Teatrów
Dramatycznych
19 listopada – Andrzej Nowiński;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
19 listopada – Józef Skwark;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
19 listopada – Edward Warzecha;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
24 listopada – Wojciech Skibiński
(reżyserskiej); Sekcja Teatrów
Dramatycznych
15 grudnia – Jerzy Lipnicki;
Sekcja Teatrów Dramatycznych
18 grudnia – Rajmund Jarosz;
Sekcja Teatrów Dramatycznych

45-lecie

PRACY ARTYSTYCZNEJ

- 1 października** – Jerzy Gawel;
Sekcja Estrady
2 października – Elżbieta Bułhak;
Sekcja Teatrów Dramatycznych

- ▶ **3 października** – Nina Repetowska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 9 października** – Władysław Wigura; Sekcja Scenografów
- 16 października** – Anna Ramza-Radłowska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 21 października** – Elżbieta Gaertner; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 24 października** – Stefan Knothe; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 24 października** – Jerzy Korsztyn; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 24 października** – Wiesława Niemyska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 24 października** – Andrzej Wiśniewski; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 5 listopada** – Leszek Kowalski; Sekcja Teatrów Muzycznych
- 10 listopada** – Dymitr Hołowko; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 10 listopada** – Henryk Sobiechart; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 10 listopada** – Florian Staniewski; Sekcja teatrów Dramatycznych
- 13 listopada** – Stefan Szmidt; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 14 listopada** – Zofia (Sonia) Ciesielska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 19 listopada** – Paweł Galia; Sekcja Reżyserów
- 19 listopada** – Jadwiga Lesiak; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 19 listopada** – Andrzej Wilk; Sekcja Teatrów Dramatycznych

40-lecie PRACY ARTYSTYCZNEJ

- 10 października** – Michał Grudziński; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 10 października** – Małgorzata Peczyńska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 17 października** – Halina Łabonarska; Sekcja Teatrów Dramatycznych

- 21 października** – Zofia Ossowska-Czechlewska; Sekcja Scenografów
- 24 października** – Joanna Kasperska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 24 października** – Joanna Orzeszkowska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 31 października** – Stanisław Izylowski; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 5 listopada** – Andrzej Prus; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 14 listopada** – Tomasz Grochoczyński; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 14 listopada** – Jacek Różański; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 15 listopada** – Antoni Baniukiewicz (reżyserskiej) Sekcja Reżyserów;
- 19 listopada** – Katarzyna Skolimowska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 19 listopada** – Małgorzata Talarczyk; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 19 listopada** – Krystyna Wolańska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 22 listopada** – Józef Frymet; Sekcja Teatrów Lalkowych
- 28 listopada** – Tomasz Karasiński; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 1 grudnia** – Zofia Kruszewska-Wysokińska; Sekcja Radia, Telewizji i Filmu
- 10 grudnia** – Jerzy Matałowski; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 16 grudnia** – Aleksandra Para; Sekcja Teatrów Lalkowych

35-lecie PRACY ARTYSTYCZNEJ

- 1 września** – Krystyna Wiśniewska; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 7 października** – Ryszard Jabłoński; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 11 października** – Gabriela Kownacka; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 16 października** – Józef Skwark; Sekcja Teatrów Dramatycznych

- 18 października** – Maciej Korwin; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 18 października** – Zdzisław (Sław) Sośnierz; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 18 października** – Barbara Szcześniak; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 14 listopada** – Henryk Tomczyk; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 27 listopada** – Małgorzata Skoczylas-Korwin; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 30 listopada** – Mirosław Henke; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 6 grudnia** – Grzegorz Potocki; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 13 grudnia** – Ewa Leśniak-Niestrój; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 14 grudnia** – Jolanta Bojanowska-Kunkel; Sekcja Scenografów
- 14 grudnia** – Marian Dworakowski; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 14 grudnia** – Jerzy Fijałkowski; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 14 grudnia** – Jan Piechociński; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 19 grudnia** – Andrzej Hudziak; Sekcja Teatrów Dramatycznych
- 20 grudnia** – Elżbieta Fuglewicz-Krawczyk; Sekcja Teatrów Muzycznych
- 31 grudnia** – Alina Towarnicka; Sekcja Tańca i Baletu



KOMUNIKAT · KOMUNIKAT · KOMUNIKAT · KOMUNIKAT

Szanowni Państwo,

rubryka „Jubileusze” redagowana jest na podstawie materiałów otrzymywanych z Instytutu Teatralnego, który bazuje na dokumentach przekazywanych przez Państwa i Teatry.

Może zdarzyć się, że na łamach Biuletynu nie odnotujemy czyjegoś jubileuszu, co nie wynika z naszego niedopatrzenia, lecz z braku informacji.

Stąd nasza prośba o zgłaszanie i uzupełnianie danych o sobie i swoich artystycznych dokonaniach we wspomnianym Instytucie Teatralnym (Warszawa, ul. Jazdów 1, tel.: 22-501 70 06 – 11)

lub w ZASP (Warszawa, Al. Ujazdowskie 45, tel.: 22-696 79 10).



Weronika Pelczar-Romańska
(10.11.1916 – 23.02.2010)

Wenia. Tak do Niej mówili przyjaciele. Dostałam tego zaszczytu, byłam uznana przez Nią za przyjaciela.

Poznałam Wenię 10 lat temu, kiedy przyszedłam do ZASP-u z teatru. Dopiero poznawałam naszych członków. Pamiętam jak dziś, otworzyły się drzwi i zoba-

czyłam uśmiechnięte oczy i szeroki uśmiech na twarzy. Dla mnie, osoby, której jeszcze nie znała. Taka była Wenia, serdeczna, przyjacielsko nastawiona do ludzi, uśmiechnięta. Przyszła ze swoim mężem, ukochanym Stasiem. I od tego momentu już zawsze byliśmy przyjaciółmi. Spotykaliśmy się tak często, jak było

to możliwe i zawsze z niecierpliwością czekałam na te spotkania. Tak ciepłą i dobrą osobą niełatwo spotkać. Zawsze myśląca o innych, nawet jak miała problemy ze zdrowiem, zawsze pytała o mojego męża, syna. I zawsze obdarzała mnie i innych cudownym, szczerym uśmiechem.

Weronika Pelczar-Romańska, solistka opery, wielka Artystka. Występowała w wielu teatrach m.in. we Wrocławiu, Poznaniu. Cudowny, liryczny, o anielskiej barwie sopran. Stworzyła niezapomniane kreacje m.in. jako porcelanowa „Madame Butterfly”, śpiewała w „Tosce”, „Trubadurze”, „Cygankach”, „Eros i Psyche”, „Carmen”, „Rigoletto”, „Czarodziejskim flecie” i w wielu innych pozycjach. W niektórych z nich śpiewała razem z mężem Stanisławem Romańskim, wybitnym śpiewakiem operowym. I w pracy i w życiu prywatnym tworzyli wspaniały duet. Wielką miłość było widać jak tylko się Ich zobaczyło. Kiedy Wenia zachorowała, opiekował się Nią Stasiu, powiedział mi wtedy coś, czego nigdy nie zapomnę. „To moja najważniejsza, największa, choć najtrudniejsza rola”. Poradził sobie z nią wspaniale.

Wenia odeszła w lutym, żegnaliśmy Ją w dniu moich urodzin, 26 lutego, stałam przy Jej grobie i myślałam, jak wielkie miałam szczęście, że Ją spotkałam.

Kochana Weni, do zobaczenia.

Elżbieta Rumiej

kierownik biura ZASP w Poznaniu



Stefania Benk-Kamińska
(27.02.1927 – 29.03.2010)

Poza operą brała często udział w koncertach symfonicznych, a utwory Beethovena, Szymanowskiego, Bacha i Bouleza były Jej najbliższe.

Poznałam Panią Stefanię lata temu, gdy szefowałam Oddziałowi w Poznaniu. Była osobą niezwykle miłą i bezpośrednią, co przecież w naszym środowisku nie jest zjawiskiem zbyt powszechnym. Przypadek spowodował, że niedługo potem braliśmy udział we wspólnym koncercie, który prowadziłem, a Pani Stefania w nim śpiewała. I to jak śpiewała! Jej sopran był wyjątkowej urody i szlachetności, zdawało się, że nie podlega żadnym fizycznym ograniczeniom. Płynął gdzieś tam pod strojne w wykusze sklepienie sali i wracał delikatnym pogłosem. Naprawdę nie zdarzyło mi się później nigdy słyszeć na żywo moniuszkowskich pieśni przekazanych z taką lekkością i pięknem. Dla powodów zbyt osobistych, żeby o nich mówić z tej okazji, za-

Stefania Benk-Kamińska

► pamiętałem ten wieczór dokładnie. Niezwykle było i to, że Pani Stefania śpiewała te pieśni właściwie dla siebie, intymnie prawie, przez co zyskiwała niezwykłą siłę interpretacji. Publiczność porwała od pierwszego momentu. Pamiętam, jak po zakończeniu wpadł do zaimprovizowanej garderoby rozentuzjasmowany słuchacz i dziękował za ten śpiew ze łzami w oczach, wyrażając tym uczucia wszystkich na sali.

Pani Stefania skończyła w poznańskiej PWSM studia z wyróżnieniem. Przy takim głosie to zresztą nic dziwnego. Zaczynały się lata sześćdziesiąte, przed młodą, utalentowaną śpiewaczką właśnie otwierały się wrota kariery. W Poznań wrosła i nie bardzo wyobrażała sobie mieszkanie gdzie indziej, mimo nadarzających się okazji i propozycji. Przy jakiejś okazji rozmawialiśmy o tym. „Jak pan sobie wyobraża, wałęsać się gdzieś tam po Polsce, gdzie

ludzie kombinują coś z życiem zamiast normalnie żyć?” Zapamiętałem sobie to zdanie.

Szybko znalazła się w operze, to miejsce było przecież dla Niej stworzone. Jako solistka śpiewała dużo i bardzo dobrze, zbierała świetne recenzje. Słyszałem Ją w „Tannhäuserze”, „Carmen”, „Czarodziejskim flecie”, „Manru”, „Cyruliku Sewilskim”, „Halce”. Wszędzie stwarzała bardzo wiarygodne postaci, a nade wszystko cudownie śpiewała.

Poza operą brała często udział w koncertach symfonicznych, a utwory Beethovena, Szymanowskiego, Bacha i Bouleza były Jej najbliższe. Spotykaliśmy się w dalszym ciągu także z okazji koncertów rozrywkowych. Tu czarowała głosem przy ariach operetkowych, a także wielu pieśniach i piosenkach zdecydowanie lżejszego kalibru, w których czuła się na estradzie również bardzo dobrze. W żadnym wypadku nie dawała nikomu znać,

że jest utytułowaną śpiewaczką operową, nawet w stosunku do początkującej piosenkareczki. A pewnego razu dowiedziałem się, że choć miała z nami wystąpić, zrezygnowała.

Dopiero wtedy dowiedziałem się o Jej chorobie, bo o swych słabościach nie zwykła nikogo informować. Paskudna przypadłość kazała zrezygnować z zawodu i nakazać Pani Stefani arreszt domowy, który miał trwać już do końca życia. Od tego czasu widzieliśmy się zaledwie kilka razy, gdy chodziłem do naszych starszych Kolegów z życzeniami świątecznymi. Uśmiechała się: „jeszcze będzie dobrze, jeszcze pokoncertujemy”, powtarzała. Oboje wiedzieliśmy że to kłamstwo... Odeszła w samym końcu marca, gdy zima jeszcze nie dawała za wygraną, w taki dzień, co to jeszcze się nie zaczął a już skończył. Kochana, utalentowana i wszystkim życzliwa, Pani Stefania.

Andrzej Lajborek



Janina Szydłowska-Kałuska

(02.10.1920 – 16.07.2010)

Odeszła cicho 16 lipca 2010 roku mając 90 lat. Czy chorowała – czy ktoś z Nią był – kiedy ZASP dowiedział się o Jej śmierci – czy ktoś z kolegów był na pogrzebie – nie wiem – i te pytania będą mnie dręczyć. Dlaczego nie zadzwoniłam wcześniej?

Żyła samotnie od wielu lat po śmierci męża – znanego aktora i śpiewaka Witolda Kałuskiego – bohatera Powstania Warszawskiego, żołnierza AK, pseudonim „Sylwester”.

Była przeciwieństwem swojego męża. On bardzo towarzyski, wesoły, lubił przebywać z ludźmi, spotykać się z kolegami i w SPATiF-ie. Ona domatorka – stroniła od świata – żyła w cieniu swojego męża. A była bardzo dobrą aktorką o bardzo dobrych warunkach zewnętrznych. Nie widziałam Jej w „Pannie Maliczewskiej”, którą grała w teatrze „Ateneum”, ale słyszałam wiele opinii kolegów, że była to najlepsza Panna Maliczewska, jaką widzieli i nie wątpię, że tak było.

Widziałam Ją w teatrze „Komedia” grającą główną rolę w „Cieniu” – i to była Jej życiowa rola. Poznałam Janinę w roku 1945 w Krakowie, w studium dramatycznym Iwo Galla.

Urodzona w Wilnie, pracowała pilnie nad pozbyciem się charakterystycznego, kresowego akcentu. We wrześniu 1946 roku wraz z zespołem Galla pojechała do teatru „Wybrzeże” w Gdyni, gdzie grała przez dwa sezony. Potem wraz z poślubionym Witoldem Kałuskim zaangażowali się do Szczecina, Poznania

Bohdan Trukan (27.10.1932 – 14.08.2010)

Kiedyś się liczył. Dziś odszedł w zapomnieniu. A przecież w latach 1962–1969 był etatowym reżyserem Teatru Telewizji w Warszawie. Cenionym i uznawanym. Zrealizował szereg interesujących przedstawień z udziałem najwybitniejszych artystów tamtych czasów, takich jak Gustaw Holoubek, Nina Andrycz czy Edmund Fetting. Jego spektakle w Teatrze Telewizji to między innymi „Szkoła żon” Moliera, „Spazmy modne” Wojciecha Bogusławskiego, „Dym” Iwana Turgieniewa, „Powrót do Lizbony” Güntera Eichla, „Ożenek Rembrandta” Honore de Balzac’a, „Miesiąc na wsi” Iwana Turgieniewa i „Wachlarz Lady Windermere” Oscara Wilde’a.

Urodził się w Warszawie. Był synem właściciela znanej firmy samochodowej „Auto Tukan”, która po wojnie była niemalże jedyną, w której można było dostać wszystkie akcesoria samochodowe.

Bohdana poznałem w Sopocie, w latach czterdziestych ubiegłego stulecia. Młodszy ode mnie o kilkanaście lat. Interesował się wszystkim, a zwłaszcza teatrem. Ja stawiałem pierwsze kroki na scenie, on marzył o teatrze. Warszawa stale jeszcze leczyła rany i stale wyglądała żałośnie. Ale życie kulturalne było bogate i na wysokim poziomie intelektualnym. Plejada wielkich, przedwojennych aktorów, ściągała tłumy publiczności do Teatru Polskiego, który był wówczas jedynym teatrem z prawdziwego zdarzenia. Teatrem, który ocalał z pożogi wojennej. Inne teatry grywały w dużo gorszych warunkach. Za granicę się wtedy nie jeździło. Cała elita towarzyska, a wśród nich literaci, aktorzy, tancerze i śpiewacy spotykali się latem nad morzem. Rano na plaży, a wieczorem w Grand Hotelu. Wszyscyśmy się znali i lubili wzajemnie.



Był utalentowanym młodym reżyserem. Sympatycznym, znakomicie wychowanym i zawsze świetnie ubranym. Oddanym bez reszty swojej pracy. Cechowała go skromność i szacunek dla drugiego człowieka.

Bohdan zajmował kosz na plaży obok nas. Któregoś dnia podszedł i się przedstawił. Szybko przylgnął do naszego towarzystwa, w którym prym wodził znakomity i niezapomniany artysta pan Lunio Sempoliński.

W roku 1954 Bohdan ukończył wydział aktorski warszawskiej PWST i znalazł się w Teatrze Nowej Warszawy (dziś Rozmaitości), którym kierował wielki aktor i jednocześnie rektor PWST Jan Kreczmar. Na scenie tej odbywały się oprócz normalnych przedstawień, dyplomowe przedstawienia studentów IV roku PWST.

Dyplomowa sztuka Bohdana to „Niemcy” Leona Kruczkowskiego, w reżyserii Jerzego Rakowieckiego, z udziałem absolwentów: Mariusza Dmochowskiego, Oleńki Dmochowskiej, Alicji Pawlickiej i Mieczysława Gajdy. Ukończone studia aktorskie mu nie wystarczyły. Postanowił zostać reżyserem. Dyplom reżyserski uzyskał w roku 1962, będąc asystentem reżysera Jerzego Kreczmara, przy realizacji „Samuela Zborowskiego”

Juliusza Słowackiego w Teatrze Klasycznym w Warszawie (dziś Studio).

Samodzielnie wyreżyserował sztukę Romy Ligockiej „Wielki nieobecny” w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, stając się profesjonalistą. Otrzymał angaż do Teatru Telewizji i zaczął odnosić sukcesy jako reżyser. W latach 70. wyemigrował do Anglii, gdzie podjął kolejne studia i nawiązał współpracę z BBC-TV, a następnie przeniósł się między Australią i Stanami Zjednoczonymi. Reżyserował spektakle teatralne i wykładał na miejscowych uniwersytetach. W ubiegłym roku spotkałem go przypadkowo wraz synem na obiedzie w Klubie Aktora. Natychmiast odżyły wspomnienia. Nie wiele się zmienił. Umówiliśmy się na następne spotkanie. Niedawno znalazłem nekrolog w Gazecie Wyborczej i nic więcej. Zrobiło mi się smutno. Świat szybko o nas zapomina. Dlatego postanowiłem napisać tych kilka słów o Jego działalności. Żegnaj drogi Bohdanie.

Witold Sadowy

Janina Szydłowska-Katuska

- i wreszcie do Warszawy. Nie śledziłam Ich kariery dokładnie, więc moja wiedza w tym zakresie z pewnością nie jest kompletna.

Z Janką spotkałam się po wielu latach w ZASP-ie na zebraniu Koła Seniorów. I właśnie teraz zaniepokoiłam się, że nie było Jej na ostatnim, wrześniowym spotkaniu naszego Koła. Telefon dawał wiadomość: „nie ma takiego numeru”. Zadzwoniłam do pani Marysi Jankowskiej i dowiedziałam się tej smutnej prawdy.

Jak umarła i kto był przy Niej – nie wiem. Myślę, że jest pochowana razem z mężem na warszawskich Powązkach.

Nie zrobiła kariery, nie umiała walczyć – cicha, skromna, niewidoczna, samotna.

Żegnamy Cię kochana Janko – Twoje koleżanki od Galla, a dziś mieszkanki Skolimowa: Iza, Anieli i Zosia.

Zofia Perczyńska
Kronikarz Skolimowa

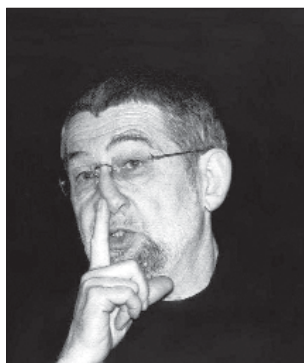
Aleksander Andrzej Łabiniec

(14.11.1930 – 23.09.2010)

Aleksander Andrzej Łabiniec, ur. 14 listopada 1930 roku w Goraju, malarz, scenograf, reżyser teatralny, nauczyciel akademicki, autor scenariuszy teatralnych i filmowych. **Od 55 lat związany był z Białą jako współtwórca artystycznej formuły Teatru Lalek Białą: artystycznego teatru dla dzieci, zmierzającego ku teatrowi plastycznemu. Reżyserując spektakle i tworząc scenografie dla ponad stu widowisk Białą (statystycznie rzecz biorąc zrealizował tu co drugi spektakl) w dużym stopniu był autorem sukcesów tego teatru w Polsce i za granicą.**

Andrzej Łabiniec studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowniach prof. prof. Karola Frycza, Andrzeja Stopki i Zbigniewa Pronaszki, studia uzupełniające z psychologii barwy kontynuował w Centre de Recherches d'Ambiances w Paryżu; dyplom reżysera teatralnego uzyskał składając egzamin przed komisją Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Teatr był najważniejszym ale nie jedynym miejscem jego artystycznej działalności. Cały czas szukał nowych sposobów i form artystycznej wypowiedzi, łatwo rozstawał się z dotąd wypracowanymi konwencjami i stylistykami na rzecz ciągłych poszukiwań i eksperymentów. Pociągały go nowe artystyczne wyzwania i nowe obszary twórczego poznania – był malarzem i grafiką (autorem wielu plakatów, ilustracji do książek i opracowań graficznych różnych wydawnictw) scenografem, reżyserem te-



atrów lalkowych i autorem scenariuszy. Przez wiele lat blisko współpracował z telewizją, a zwłaszcza z Ośrodkiem TVP w Katowicach, dla którego przygotowywał oprawę plastyczną programów kulturalnych i artystycznych, rozrywkowych, dokumentalnych i informacyjnych, a także scenografię dla Teatru Telewizyjnego.

Wiele lat był też wykładowcą Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i Cieszyźnie, gdzie w latach 1975–1990 prowadził wykłady i ćwiczenia z zakresu teatru. Ostatnio prowadził zajęcia ze studentami scenografii krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Jako scenograf etatowo związany z Teatrem Lalek Białą w Bielsku-Białej i Teatrem Polskim w Bielsku-Białej, stale współpracował z teatrami: lalkowymi, dramatycznymi, operą i operetką, także z teatrem telewizyjnym.

W ciągu ponad 55 lat pracy zawodowej zrealizował około 200 scenografii dla różnych teatrów i wyreżyserował ponad 50 widowisk teatralnych. Jest autorem kilkunastu sztuk teatralnych lub scena-

riuszy teatralnych i filmowych (dla filmu animowanego), a także autorem adaptacji dla potrzeb teatru. W 2009 roku wydał tomik wierszy z własnymi ilustracjami.

Poza teatrem aktywnie zajmował się malarstwem – ono było punktem wyjścia całej twórczości artysty. Pierwszą ważną dla Andrzeja Łabińca wystawę malarstwa (wtedy wyłącznie abstrakcyjnego) zorganizował mu Tadeusz Kantor w Galerii Cricot-2, w latach sześćdziesiątych. Potem artysta brał udział w wielu okręgowych i ogólnopolskich wystawach, eksponował też swoje prace poza granicami kraju, m.in. w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Austrii, na Węgrzech, w Czechosłowacji, Francji, Danii i Niemczech. Był współautorem wielkiej, zorganizowanej pod auspicjami UNIMA (Międzynarodowej Unii Lalkarskiej) wystawy polskiej scenografii „Świat polskiej szopki” eksponowanej w wielu ośrodkach w Polsce i za granicą. W obrazach artysty – niezależnie od tego czy jest to malarstwo abstrakcyjne, pejzaże, portrety, akty czy historyczne pastisze – ważny jest nade wszystko kolor, nastrój i poetycka atmosfera, czasem także dowcip i zaskakująca gra skojarzeń. Liczy się proporcja barw i linii, ruch i przestrzeń oraz osobiste doznania w trakcie procesu twórczego. Indywidualna i retrospektywna wystawa prac Andrzeja Łabińca była prezentowana w 1997 roku w Galerii Bielskiej BWA w Bielsku-Białej, w 2002 roku w Bielskim Centrum Kultury, w 2004 roku ponownie w Galerii Bielskiej BWA, w 2006 w Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej, w 2008 w salach Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. W 2009 roku wystawa scenografii telewizyjnej artysty pokazywana była w Bielsku-Białej w ramach programu Bakcyle, czyli młodzież i artyści.

(L.K.)

FOT. M. WILMA-HINZ



Andrzej Ulrich

(28.08.1941 – 24.09.2010)

Dnia 24 września 2010 roku, odszedł z naszego teatralnego grona, na wieczny spoczynek kolega i przyjaciel – aktor lalkarz – Andrzej Ulrich. **Był postacią barwną i wyrazistą, zarówno w życiu jak i na scenie. Charakteryzował się postawą szczerości i uczciwości, czasem trochę rubaszny w kontaktach za-**

wodowych i koleżeńskich. Ceniono go za prostolinijność, umiejętność angażowania się w problemy ważne w sposób zdecydowany, nadając im wymiar wartości niezbędnych dla środowiska teatralnego.

Swoją artystyczną drogę rozpoczął w poznańskim Teatrze Lalek „Marcinek” w 1961 roku. Potem były teatry w Białymstoku, Toruniu i Zielonej Górze. Najdłużej cumował w szczecińskim Teatrze Lalek „Pleciuga”, któremu pozostał wierny do końca. Wiele ról obdarzył interesującą interpretacją i perfekcyjną animacją, sytuując się w gronie lalkarzy zasłużonych.

Jego role to przede wszystkim bohaterowie charakterystyczni, pełni prawdy i bogatej różnorodności cech. Byli to m.in.: ojciec w „Pięknej i Bestii” Františka Hrubina i reżyserii Tomaša Dworaka, demoniczny magazynier w „Dwóch sercach” Dariusza Kamińskiego, Koryfej w „Cudokach krakowskich, czyli szopce po polsku” Bogdana Głuszcza, Szlachcic w „Panu Twardowskim” Waldemara Wolańskiego, Duży Klaus w „Małym i Dużym Klausie” Waldemara Żyszkiewicza według Hansa Chrystiana Andersena, oraz wiele innych ról, które pozostaną w pamięci widzów, krytyków teatralnych i kolegów. Uczestniczył w spektaklach prezentowanych na festiwalach w kraju i za granicą.

Andrzej był także społecznikiem. Czas swój dzielił między pracę zawodową, działalność społeczną i rodzinę. Był autentycznie zaangażowany w Związku Artystów Scen Polskich, od początku swej przynależności, to znaczy od roku 1971. Przez kilka kadencji był przewodniczącym Koła. Pełnił odpowiedzialną funkcję wiceprzewodniczącego szczecińskiego

Oddziału naszego Stowarzyszenia. W latach 1996–2002 członek Zarządu Sekcji Teatrów Lalkowych, od 2002 roku członek Zarządu Głównego ZASP oraz członek Komisji d.s. Domu Aktora Weterana w Skolimowie. Za swoją aktywność społeczną i zawodową, na wniosek Kapituły Członków Zasłużonych, Walny Zjazd nadał Andrzejowi godność Zasłużonego Członka Związku Artystów Scen Polskich.

Gdy jesienią 2006 roku szczecińska „Pleciuga” stanęła w obliczu niebezpieczeństwa przeniesienia teatru w inne miejsce, z powodów, które stanowiły i zagadkę, i jednocześnie podejrzenia o niezbyt przemyślane decyzje kompetentnych czynników – wówczas Andrzej Ulrich powołuje do życia Obywatelski Komitet na rzecz Wspierania Budowy Nowej Siedziby Teatru Lalek „Pleciuga” w Szczecinie. Pomysł okazał się trafiony w dziesiątkę. Wszyscy, którzy znali wartość dokonań teatru, którzy doceniali potrzebę jego istnienia, stanęli murem za dyrekcją i zespołem całej „Pleciugi”, w działaniach o jej artystyczny i materialny byt. Miał

w tym i swój drobny udział nasz ZASP, wspierał bowiem swym autorytetem kolegów w Szczecinie a władze miasta przekonywał o potrzebie permanentnej edukacji teatralnej dzieci i młodzieży. I udało się. Już w maju 2009 roku uroczystie rozpoczęła swoją misję Teatr Lalek „Pleciuga”, w nowym, nowoczesnym wyposażonym teatrze w centrum miasta. Z satysfakcją, ale i z zazdrością spoglądał Andrzej na pięknie komponujący się teatralny obiekt. Miał jeszcze nadzieję stanąć na tej nowej, wielkiej scenie, przed wielką widownią i dla niej zagrać... Niestety, choroba coraz skuteczniej odbierała Andrzejowi siły. Rzadko bywał w teatrze. Dla niego kurtyna powoli, ale nieodwracalnie opadała. Światła zgasły. Nikt nie klaszcze.

Odprowadziliśmy Andrzeja do pięknie położonego parku – cmentarza, wśród starodrzewia i wszechobecnej zieleni. Spoczął w mogile, nad którą słychać tylko szum gałęzi... i kołyszących się drzew... i świergot ptaków. Przy ulicy – Ku słońcu.

Władysław Owczarzak

Jan Hencz (03.08.1946 – 27.09.2010)

Janku !!!

Minęło trzydzieści lat, odkąd związałeś się z Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi!

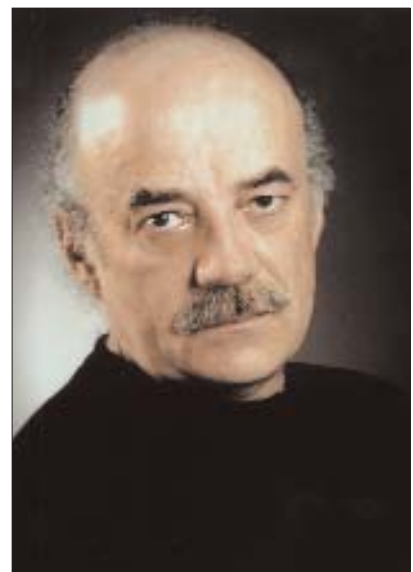
Trzydzieści lat prób, spektakli, trzydzieści lat wspólnego życia w teatrze i poza teatrem. Trudno zmieścić w ramach arkusza papieru wspomnienia o Tobie, tak bardzo bliskim w kontaktach zawodowych i koleżeńskich. Potrafiłeś narzucić w spotkaniach z nami swoją tonację, swój styl bycia. Nadwrażliwością, emocjami, wspaniałym poczuciem humoru zarażałeś otoczenie. Ze wzruszeniem spoglądam na Twoje miejsce przy stoliku w bufecie teatru; z kawą, nieodłączną paczką papierosów, „Przeglądem Sportowym”, a wokół koleżanki i koledy. Odczytywałeś swoje satyryczne, dowcipne wiersze. Twoje ujmujące poczucie humoru udzielało się otoczeniu.

Ładowałeś aktorskie „akumulatory” atmosferą teatru. Spalałeś się przy pracy w teatrze, filmie, zawsze przygotowany, pełen aktorskiej inicjatywy, również jako asystenta reżysera!

Trudno Ci było oddzielić życie zawodowe od prywatnego...

Odnosiliśmy wrażenie, że gdybyś miał materac na scenie, herbatę, papierosy, coś dobrego do zjedzenia, od czasu do czasu piwko (nic mocniejszego), mógłbyś z teatru nie wychodzić. Kiedyś żartowałem: „Jasiu! załóż kapelusz z szerokim rondem (nosił kiedyś taki) pelerynę, sztyblety i poproś Melpomenę, by cię przeniosła do Krakowa, do teatru Wyspiańskiego. Życie w tamtej atmosferze byłoby Twoim żywiołem! W Krakowie ukończyłeś PWST i życiowe marzenie, po trudach zdawania na studia – spełniło się! Teatry: Kalisza, Opola i następne spełnione marzenie: rodzinna Łódź i teatr Jaracza! Nasz najbliższy kontakt zawodowy był związany z „Rozmowami uchodźców” Brechta. Premiera w teatrze Jaracza, a po ośmiu latach, gościnnie, w teatrze Nowym. Później, jeszcze wiele innych premier...

I...ostatnia ... i... ostatni Twój spektakl! W długiej sekwencji „stójki” (narzekałeś na kręgosłup) opierałeś się za moimi ple-



cami o schody i dotykając moich pleców, mimo bólu, szeptałeś żartobliwe ostrzeżenie: „Uważaj na kręgosłup!”

Teraz stoi obok mnie zestresowany zastępstwem kolega, a ja widzę Ciebie i słyszę Twój głos!

**Czuję dotyk Twojej ręki...
Tę dobrą, koleżeńską dłoń będę zawsze czuł i pamiętał! Ja – i cały Jaraczowski zespół!**

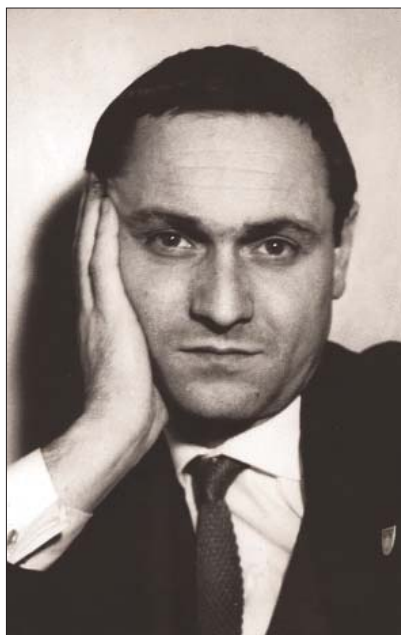
Andrzej Głóskowski

Sympatyczny, skromny i utalentowany. Odszedł cicho, niezauważony. Ambitny i pracowity. Nie potrafił zabiegać o swoje interesy.

Urodził się w Warszawie. Od młodości teatr go fascynował. Zaczynał po wojnie. W roku 1952 zdał egzamin eksternistyczny przed Komisją Egzaminacyjną Związku Artystów Scen Polskich. W tym samym roku zaangażował się do Teatru Syrena, w którym spędził lata 1950–1958.

Grał w licznych przedstawieniach rewiowych, a także w lekkich komediach, między innymi w „Sprawie Kowalskiego” Gozdawy i Stępnia oraz w komedii Adama Grzymały-Siedleckiego „Maman do wzięcia”. Zauważony, czuł się w tym teatrze dobrze. Ale to nie był teatr jego marzeń. Chciał się sprawdzić w teatrze dramatycznym. Wyjechał z Warszawy i związał się z Teatrem im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, tam też udało mu się rozwinąć skrzydła. Grał w różnorodnym repertuarze i pracował z wieloma wybitnymi reżyserami od roku 1958 do roku 1968, chociażby takie role jak: Anuczkin w „Ożenku” Gogola, w reżyserii Zygmunta Chmielewskiego, Rizzio w „Marii Stuart” Juliusza Słowackiego i Benedyk w „Wiele hałasu o nic” Szekspira, w reżyserii Zbigniewa Sawana. Był hrabią Fantazym w dramacie Juliusza Słowackiego „Fantazy”, Szatanem w „Kordianie”, Sebastianem w szekspirowskiej „Burzy”, a także Nawigatorem w sztuce Simon-

Jacek Brick
(18.01.1930 – 11.10.2010)



wa „Sumienie” u reżysera Jerzego Zegalskiego, z którym mu się świetnie pracowało. Grał także Wacława w „Zemście” Aleksandra Fredry u Stefanii Domańskiej.

W Białymstoku uhonorowano go najwyższą Nagrodą Miejskiej Rady Narodowej za dokonania artystyczne w tym mieście.

„Grał w licznych przedstawieniach rewiowych, a także w lekkich komediach...
...Ale to nie był teatr jego marzeń. Chciał się sprawdzić w teatrze dramatycznym.”

W roku 1968 powrócił do stolicy i występował na deskach Teatru Ziemi Mazowieckiej, a potem Teatru Popularnego na Pradze, aż do roku 1983. Jego liczące się role w tych teatrach to: Kasjo w „Otellu” Szekspira, w reżyserii Andrzeja Konica, Pan Józef w „Ładnej historii” Caillavet’a i Flersa oraz Henryk w uroczej komedii „Kłamczucha” u Józefa Słotwińskiego. Ponadto Prokurator w „Wilkach w nocy” Tadeusza Rittnera, w reżyserii Teresy Żukowskiej, Jan Tarnowski w „Barbarze Radziwiłłównie” Felińskiego u Marii Kaniewskiej, a także Kapelan w „Damach i huzarach” Aleksandra Fredry. Współpracował z Teatrem Telewizji i Polskim Radiem.

Nie widziałem Go od dawna. Kilka dni temu dowiedziałem się, że odszedł. Był zdolnym aktorem, dobrym człowiekiem i życzliwym kolegą. Żegnaj Jacku.

Witold Sadowy

Mirosława Dubrawska
(28.04.1928 – 12.10.2010)



FOT.: R. PIETRZAK

MIRKĘ DUBRAWSKĄ poznałem w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, w Teatrze Ateneum, u dyrektora Janusza Warmańskiego. Nie była jeszcze żoną Zygmunta Hübnera, późniejszego dyrektora Teatru Powszechnego, który do dzisiaj nosi jego imię. Próbowaliśmy „Maturzystów” Zdzisława Skowrońskiego. Byliśmy młodzi, radośni i zakochani w teatrze. Pełni zapału i chęci tworzenia. Otaczały nas wielkie autorytety. W teatrze panowała hierarchia. Każdy znał swoje miejsce. W obsadzie doświadczeni starsi koledzy i cała młodzież aktorska tego teatru. Ja byłem spoza tej grupy, zaproszony do roli chuligana Zawady.

Od pierwszej chwili polubiliśmy się, a z Mirką natychmiast znaleźliśmy wspólny język. Była dużo młodsza ode mnie. Najrozsądniejsza z całej młodzieżowej grupy. **Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie osoby chłodnej. Ale to tylko pozory. Miała w sobie mnóstwo ciepła i wrażliwości. Potrafiła śmiać się i żartować, co nie przeszkadzało jej patrzeć na wszystko z dystansem.**

Studia aktorskie rozpoczynała w łódzkiej PWST a kończyła w Warszawie, w roku 1950. Dyplom otrzymała w roku 1951. Natychmiast została zaangażowana do nowo otwierającego się Teatru Ateneum, który w czasie działań wojennych zniszczony, był jeszcze w remoncie. Jej mistrzami byli: Aleksander Zelwerowicz,

Leon Schiller i Jan Kreczmar. To oni przygotowywali ją do zawodu. Uczyli szacunku i miłości do teatru. Należała do pokolenia, które widziało wspaniały teatr i wielkich aktorów. Miała szczęście pracować z najwybitniejszymi reżyserami: Jerzym Jarockim, Bohdanem Korzeniewskim, Andrzejem Wajdą, Konradem Swinarskim, Zygmuntem Hübnerem, Ludwikiem René, Aleksandrem Bardiniem i Adamem Hanuszkiewiczem.

Swojego męża, Zygmunta Hübnera poznała na studiach. Zakończyli się w sobie i pobrali. Byli szczęśliwym małżeństwem. Urodziła mu córkę Joannę, która wyszła za mąż i obdarowała ich wnukiem Mikołajem. Mira ubóstwiała go. Kochała teatr, ale kochała także rodzinę. Była wspaniałą żoną, matką i babcią.

Debiutowała w Szczecinie, na scenie Teatru Współczesnego, w roku 1950 rolą Horodniczanki w „Rewizorze” Gogola, w reżyserii Hugona Morycińskiego. W Teatrze Ateneum stała się stałym remontem. Kiedy się skończył, wróciła do stolicy i w roku 1951, w inauguracyjnym przedstawieniu Teatru Ateneum zagrała jedną z głównych ról w „Interwencji” Lwa Sławina, w reżyserii młodego, znakomicie się zapowiadającego Ludwika René, o którym mówiono, że będzie następcą Leona Schillera. Do roku 1957 była aktorką tego teatru. Tam kształtowała się Jej osobowość. Zawsze ten teatr wspomniała z rozrzewieniem.

Kiedy w roku 1957 Zygmunt Hübner został dyrektorem Teatru Wybrzeże w Gdańsku, pojechała z nim. Grała tam między innymi: Lady Makbet w szekspirowskim „Makbecie”, w jego reżyserii i Inge w „Pierwszym dniu wolności” Leona Kruczkowskiego, Celię w „Kapeluszu pełnym deszczu” ze Zbyszkim Cybulskim u Andrzeja Wajdy, Andromakę w „Wojny trojańskiej nie będzie” Jean Giraudoux u Bohdana Korzeniewskiego i Daisy w „Maszynie do liczenia” u Stanisława Miłskiego.

Od roku 1960 do roku 1964 była znowu w Ateneum. Zagrała między innymi Lenę w „Więźniach z Altony” Sartre’a z Aleksandrą Śląską, w reżyserii Janusza Warmińskiego i Nancy w „Requiem dla zakonnic” u Jerzego Markuszewskiego.

Po czterech sezonach opuściła znowu Warszawę i pojechała wraz z mężem do Krakowa, do Starego Teatru, gdzie Zygmunt Hübner objął dyrekcję. W Krakowie do roku 1970 grała kolejne swoje role, takie jak Eleonorę w „Tangu” Mrożka, Olgę w „Trzech siostrach” Czechowa i Panią Toothe w sztuce Albee’go „Wszystko w ogrodzie” u Jerzego Jarockiego oraz Solange w „Pokojówkach” i hr. Idalię w dramacie Juliusza Słowackiego „Fantazy” u Konrada Swinarskiego.

Od 1970 do 1974 należała do zespołu Teatru Narodowego, na którego scenie powtórzyła swoją rolę Ingi w „Pierwszym dniu wolności”, tym razem w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Ponadto grała jeszcze w kilku innych sztukach, a wśród nich Matkę w „Wacława dziejach” Stefana Grczyńskiego.

Od roku 1974 aż do końca dni swoich, związana była z Teatrem Powszechnym, którym przez wiele lat kierował Jej mąż. I choć trzykrotnie była dyrektorką, nigdy nie mieszała się w sprawy teatru i nie podparła nazwiskiem męża. Prywatnie była panią Hübnerową, a na scenie zawsze Mirosławą Dubrawską – wybitną aktorką. Pamiętne Jej role w tym teatrze to: Pelagia Iwanowna w „Barbarzyńcach” Gorkiego u Aleksandra Bardiniem i rewelacyjna wprost jako antypatyczna Siostra Ratched w „Locie nad kukułczym gniazdem” w roku 1977, w znakomitej reżyserii Zygmunta Hübnera. Utożsamiała się z rolą Siostry Ratched do tego stopnia, że kiedy przechodziła w czasie akcji wśród publiczności na scenę, czuła z jaką odrazą spogląda na nią widownia i jak jej nienawidzi. To było Jej największe zwycięstwo. Każdy aktor o tym marzy. U Kazimiera Kutza grała Panią Stokmann we „Wrogu ludu” Ibsena, u Piotra Cieślaka Helenę

w „Czwartkowych damach”, Enonę w „Fedrze” Racine’a z Krystyną Jandą i wreszcie Ethel, w znakomitym przedstawieniu „Nad złotym stawem” Ernesta Thompsona. Tę rolę przygotowała w roku 2001, na jubileusz swojego 50-lecia pracy artystycznej na scenie, w reżyserii Zbigniewa Zapasiewicza, który grał jej męża. Była zachwycająca, przeurocza, cudowna. Oboje ze Zbyszkim Zapasiewiczem dali koncert gry aktorskiej najwyższych lotów. Wzruszali i rozśmieszali do łez.

W roku 2006 spotkała się z Krystianem Lupą w Teatrze Dramatycznym. Zagrała u niego Panią Hertę w „Na szczytach panuje cisza” Thomasa Bernharda. Już wtedy miała problemy z chodzeniem. Dzielnie to maskowała. W roku 2007 po raz ostatni pojawiła się na macierzystej scenie jako Rebeka Nurse w „Czarownikach z Salem” w reżyserii Izabelli Cywińskiej.



W lutym 2009 roku spotkałem Ją w Teatrze Powszechnym na premierze nowej inscenizacji „Lotu nad kukułczym gniazdem”, w reżyserii Jana Buchwalda. Nie poruszała się już samodzielnie. Jeździła na wózku. Smutny to był widok. Kiedy ucałowaliśmy się serdecznie, ze smutkiem popatrzyła na mnie i powiedziała: „Widzisz co się ze mną stało”. Pochyliłem głowę i pocałowałem jej dłoń, aby ukryć łzy. Potem dochodziły mnie już coraz smutniejsze wieści. Wreszcie amputowano Jej nogę. Odeszła 12 października 2010 roku. Pozostały po Niej liczne role, zarejestrowane na taśmie filmowej, zagrane w Teatrze Telewizji, nagrania radiowe i filmy. Żegnaj kochana Miro. Dobrze, że już nie cierpisz. Wierzę, że jeszcze się zobaczymy i będziemy wspominać naszą młodość.

Witold Sadowy

Bardzo lubię role charakterystyczne



Tytułowa rola
w „Panu Damazym”
we własnej reżyserii

Roman Metzler
(04.06.1928 – 31.10.2010)

Roman Metzler od urodzenia związany był z Krakowem. Tutaj w 1946 roku, po zawirowaniach związanych z wojną i okupacją, uzyskał maturę, by następnie lata spędzić w Techniczno-Oficerskiej Szkole Lotniczej w Warszawie, a potem związać się z Oficerską Szkołą w Dęblinie. „Naturalnie wykonywał wszystkie ćwiczenia na ziemi i w powietrzu. Raz jeden, podczas rutynowego skoku, zawiódł główny spadochron. Otworzył się zapasowy, zaledwie 60 metrów nad ziemią. Życie Metzlerowi uratował, ale po wyleczeniu poważnej kontuzji młody podchorąży trafił do rezerwy i powrócił do Krakowa. Tutaj, pamiętając fantastyczne przedstawienia amatorskie w wykonaniu techników i lotników w Warszawie, postanowił zdawać do szkoły aktorskiej” – pisze w Bydgoskim Leksykonie Teatralnym Ewa Adamus-Szyborska. Już podczas drugiego roku na talencie młodego adepta sztuki aktorskiej poznała się Maria Biliżanka, dyrektorka Państwowego Teatru Młodego Widza, proponując mu stałą pracę. W ten sposób Roman Metzler ukończył studia w roku 1953 jako wolny słuchacz, mając w dorobku role w „Oknie w lesie” Rachmanowa, w „Naszych dziew-

czętach” Macieja Słomczyńskiego, w reżyserii Lidii Zamkow, w „Nawojce” Hanny Januszewskiej, a także w „Warszawskim wodewilu” i w „Panu Damazym”.

Jego pierwszy przyjazd do Bydgoszczy miał miejsce w roku 1955. W grudzie nad Brdą spędził wówczas cztery lata, grając przede wszystkim niewdzięczne role amantów, co było w absolutnej niezgodzie z jego upodobaniami do postaci i bohaterów charakterystycznych. Zwrócił wówczas na siebie uwagę już w pierwszym sezonie rolą w trzyaktowej komedii Ireny Jurgielewiczowej „Kłopot z mężczyznami”. Oto co w jednej z popremierowych recenzji napisała H. Bychowska: „Najlepszym wśród mężczyzn jest bezsprzecznie Roman Metzler w roli Antka Haręzy – prosty, naturalny i bezpośredni, doskonały zarówno w koleżeńskim rozmowie w gwarze góralskiej, jak i w wyjątkach ze „Snu nocy letniej”. W podobnym tonie pisał o jego roli Kasja w „Otelu” Williama Szekspira W. Lesiewski: „Kasjo Metzlera umiejętnie łączy ogładę dworzani- na z prawością rycerza”, a J. Piechocki w swojej recenzji dodał, że „aktor wyposażył Kasja w rysy jedzące mu sympatię”. Nie mniej pochlebne opinie zyskała rola Wacława w „Zemście” Aleksandra Fredry, którą Metzler zagrał w roku 1956. Krytyka zwróciła wtedy uwagę, że młody aktor „korzystając z podtekstu komedii, dużo zrobił, aby tchnąć autentyczne ży-

**Horodniczy w „Rewizorze” Gogola
w reżyserii Alojzego Nowaka**



cie w papierową postać i sentymentalnego kochanka zamienić w pełnego werwy młodzieńca”. Po czterech sezonach artystycznych spędzonych w Teatrze Ziemi Pomorskiej i sukcesach w spektaklach reżyserowanych przez Mieczysława Wielicza, Hugona Morycińskiego, Stefana Wintera, Andrzeja Witkowskiego i Sławomira Misiurewicza, w roku 1959 Roman Metzler pojawia się na jeden sezon w zespole Teatru Ziemi Mazowieckiej w Warszawie, by zagrać w przedstawieniu Wandy Wróblewskiej „Panna młoda w kąpielni”. Przez następne 10 lat zdobywca dwóch „Złotych Masek” przyznawanych przez Dziennik Wieczorny w Bydgoszczy przebywa w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie, grając wiele głównych ról różnicowanych w charakterze, od tytułowego Ali-Baby po Almavivę w „Cyryliku sewilskim”, w reżyserii Ireny Byrskiej. W wieku 42 lat Roman Metzler postanawia powrócić do teatru w Bydgoszczy, by związać z nim swój aktorski żywot aż do emerytury, z roczną przerwą w latach 1986/1987 na pracę w Teatrze Polskim w Poznaniu.

Po powrocie do bydgoskiego teatru pojawił się najpierw w „Czarnej komedii” Petera Shaffera i „Nie-boskiej komedii” Krasieńskiego, by już w 1972 roku otrzymać wyróżnienie na XIV Festiwalu Teatrów Ziemi Północnej za rolę Kapelana w spektaklu Zygmunta Wojdana „Matka Courage i jej dzieci”. Największą popular-

Mazurkiewicz w „Żołnierzu królowej Madagaskaru”, w reżyserii Jerzego Wróblewskiego



ność wśród publiczności przyniosła Metzlerowi jednak brawurowo zagrana rola Caramanchela w „Zielonym gilu” Moliny, tytułowy „Grzegorz Dyndała” Moliera i Pantalone w „Słudze dwóch panów”, gdzie aktor zachwycał już do perfekcji opanowanym warsztatem, niezwykłą sprawnością fizyczną i wspaniałą dykcją. Za ostatnią z tych ról aktor w roku 1979 otrzymuje pierwszą „Złotą Maskę” Dziennika Wieczornego. Odbierając nagrodę powiedział: „Bardzo lubię role charakterystyczne. Uwielbiam rzeźbienie typów ludzkich o złożonych charakterach. (...) Jestem zwolennikiem tezy, że trzeba być postacią, którą się kreuje, a nie grać ją tylko. Trzeba wyrażać całą o niej prawdę”. Wszyscy krytycy w realizacji Goldoniego zgodnie podkreślali jego talent komiczny, niezwykle umiejętności przeobrażania się oraz to, z jaką wiarygodnością wcielił się w postać człowieka pełnego sprzeczności, by dotrzymać kroku córce w jej skomplikowanym życiu.

Apogeum swojej aktorskiej formy Roman Metzler przeżywa w czasie sprawowania dyktacji przez Jana Bleszyńskiego, Grzegorza Mrówczyńskiego i Alojzego Nowaka. Jubileusz 25-lecia pracy artystycznej artysta obchodził w 1975 r. rolą Daszewskiego w zabawnym i z wdziękiem zrealizowanym spektaklu „Radcy pana radcy”, w inscenizacji Jerzego Wróblewskiego. U tego samego reżysera zagrał później jeszcze w „Wielkim Królu”, w „Rewolwerze”, gdzie rola Barbiego dostrzeżona została na Opolskich Konfrontacjach Klasyki Polskiej oraz wyróżniona przez Dziennik Wieczorny i w „Żołnierzu królowej Madagaskaru”. Krystyna Starczak-Kozłowska, pisząc o roli w sztuce Bałuckiego, zauważa: „Tej postaci, nader dobroduszej i ograniczonej, przydał Metzler swoistego uroku osoby będącej zawsze w dobrym tonie”. Nie dziwi więc fakt, że ten zawsze grany przy pełnej widowni spektakl pojawiał się w repertuarze aż 87 razy. Nie mniej interesujące postaci zagrał Metzler w „Ryszardzie II”, w „Grubych rybach”, „Czupurku”, „Szczęśliwym wydarzeniu” i w zgrabnie zainscenizowanych „Niezwykłych przygodach pana Kleksa”, w reżyserii Konrada Szachnowskiego, gdzie zachwycał młodą publiczność w roli tytułowego Profesora. Ci, którzy jeszcze dzisiaj pamiętają te wszystkie role, z sentymentem wspominają, że w tej ostatniej wyglądał zupełnie jak z ilustracji Jana Marcina Szancera. Zresztą trzeba dodać, że Roman Metzler ogromną uwagę przykładął do charakte-



Tytułowa rola w „Panu Damazym” we własnej reżyserii

ryzacji, która niekiedy zmieniała go nie do poznania, tak samo jak do najdrobniejszego szczegółu w kostiumie, który uruchamiał motorykę jego ciała. Niezapomniany Książd Robak z „Pana Tadeusza”, w reżyserii Wojciecha Jesionki, w jego interpretacji będący zagadkowym, nie pozbawionym rubasznego humoru człowiekiem z przeszłością, robił to wszystko po to, by osiągnąć jak największą wiarygodność i prawdę kreowanej na scenie postaci. Dlatego starał się zawsze być perfekcjonistą. Zauważali to i doceniali krytycy. Anita Nowak po premierze „Raju leniuchów, czyli Demokracji ateńskiej”, w reżyserii Leszka Czarnoty, gdzie zagrał Pana Luda napisała: „Aktor o zewnętrznych warunkach amanta w sposób niezwykle trafny przeistoczył się w zgrzybiałego staruszka. Rola ta została nie tylko doskonale przemyślana, ale

i od strony warsztatowej dopracowana w każdym szczególe”.

W 1982 roku w biografii zapracowanego artysty pojawiła się kolejna wielka rola, tym razem w „Zemście”, ponownie w reżyserii Leszka Czarnoty. Waldemar Jasiński w Ilustrowanym Kurierze Polskim po premierze napisał: „Operując całą gamą aktorskiego rzemiosła, bezlitośnie rozprawił się ze swoim Rejentem, a że był oszczędny i skupiony, przez to otrzymaliśmy kreację wyrazistą i sugestywną”. Natomiast po premierze „Madame Sans-Gené”, w reżyserii Jerzego Uklei, ten sam recenzent stwierdził: „Bardzo dobry, jak zwykle, jest w tym przedstawieniu Roman Metzler. Jego Fouche jest tak sugestywny, że na dobrą sprawę aktor śmiało mógłby zrezygnować z tak dośłownej charakteryzacji”.



Gdyrański w „Szkole obmowy”, w reżyserii Marka Okopińskiego

► Ogromny talent i pracowitość Romana Metzlera pozwalały mu na wcielanie się w bardzo różne postaci. Potrafił pięknie operować klasycznym wierszem, co udowodnił rolą Regimentarza w „Śnie srebrnym Salomei”, w reżyserii Jacka Andruckiego, ale i znakomicie odnajdywał się w repertuarze współczesnym, grając choćby Króla Ignacego w „Iwonie, księżniczce Burgunda” czy Burmistrza w „Wizycie starszej pani”!

Na jubileusz 35-lecia pracy artystycznej Roman Metzler sam wyreżyserował i zagrał tytułową rolę w komedii Blizińskiego „Pan Damazy”. Okazał się wtedy nie tylko dojrzałym aktorem, ale i nie mniej utalentowanym pedagogiem bio-

racząc pod swe skrzydła młodych aktorów, którzy stworzyli pod jego bacznym okiem bardzo udane jak na debiuty role. Po premierze „Rewizora” Gogola, w reżyserii Alojzego Nowaka, Jadwiga Oleradzka stwierdziła: „Horodniczy Metzlera jest pyszny i tępy, prymitywny i groźny, tragiczny i ludzki w finałowym monologu”. Natomiast Krystyna Starczak-Kozłowska napisała: „Jak i inne postaci sztuki, Horodniczy bynajmniej nie jest moralnym potworem, lecz człowiekiem miernym i małym. Przez cały spektakl śledzimy, jak pulsują jego emocje od szczytnych nadziei do klęski, co Metzler oddał z właściwą sobie maestrią, demonstrując, jak zwykle, nienaganne rzemiosło. Ale kolejną „Złotą Maskę” przynosi mu dopiero

śpiewająca rola mecenasa Mąckiego, w której dał prawdziwy popis niebywałego temperamentu i niezawodnego wyczucia stylu wymaganego w sztukach kostiumowych. Od momentu nastania dyrekcji Andrzeja Marii Marczewskiego aktor pojawia się na scenie coraz rzadziej. Gra m. in. w głośnym „Mistrzu i Małgorzacie” oraz w „Bogu” Woody Allena, w reżyserii Marka Mokrowieckiego. Po spędzeniu ponad 40 lat w teatrze w 1992 roku decyduje się przejść na emeryturę, by w 2000 roku dać się jeszcze namówić do zagrania Dziadusia Ażurowego w dwuczęściowej inscenizacji „Mostu królowej Jadwigi”, w adaptacji i reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego.

Roman Metzler, kojarzony niezmiennie z fantazyjnie wiązaną pod kołnierzykiem koszuli aksamitną wstążeczką, jako że za krawatami nie przepadał, zawsze prezentował na scenie do perfekcji oprowadzony warsztat aktorski. Rzemiosło było dla niego najważniejsze. Do swoich ról podchodził z niemałą dozą emocji, co demonstrował niekiedy w sposób impulsywny w trakcie prób, podczas pracy nad rolą. „Takim był artystą i takim był człowiekiem” – napisała w leksykonie Ewa Adamus-Szymborska, jako że żywo obchodził go świat, irytowała tandeta, hucpa i brak zasad. Wracając do domu ukojenie przynosiło mu kopiowanie dzieł największych malarzy. Oddawał się temu zajęciu z ogromną cierpliwością, bo była to druga jego wielka pasja.

Wiesław Kowalski

Na podstawie biogramu Ewy Adamus-Szymborskiej, zawartego w „Bydgoskim Leksykonie Teatralnym”, pod redakcją Zdzisława Prussa.

Stanisława Ćwik-Wołoszyn (05.01.1915 – 12.11.2010)



W listopadzie tego roku, odeszła od nas na zawsze, nasza koleżanka, ciepła, pogodna, o wielkim sercu, prawy człowiek, artystka dramatyczna i śpiewaczka.

Studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie u prof. Zelwerowicza. Dyplom ukończenia zdała jako ekstern w 1948 roku. Studiowała również w Wyższej Szkole Muzycznej na wydziale wokalnym u prof. Ady Sari. Od 1949 roku pracowała kolejno w Teatrach: Ludowym w Warszawie, Syrena, Nowym, w Teatrze operetkowym w Lublinie, w Te-

atrze im. Węgielki w Białymstoku, związana była też z Estradą Warszawską i Teatrem Popularnym w Grudziądzu.

Do naszego ZASP-u należała od 1986 roku. Przez krótki okres czasu była też pensjonariuszką Domu Artysty Weterana w Skolimowie.

Nie ma już wśród nas tej uroczej i przez wszystkich lubianej koleżanki, ale pamięć o Niej zostanie w naszych sercach.

Pochowana na Cmentarzu Powązki Wojskowe w Warszawie w grobie rodzinnym.

Rysia Gozdowska

Sześć lat bohatersko zmagala się ze straszliwą chorobą. Zaczęło się od raka piersi. Leczone ją w kraju i za granicą. Kochali ją wszyscy. Była wspaniałą osobą. Wspierali ją. W ubiegłym roku koledzy zorganizowali nadzwyczajny koncert w Teatrze Narodowym, aby ratować Gabrysię Kownacką. Cały dochód przeznaczono na Jej leczenie. Kiedy wydawało się, że najgorsze ma już za sobą, nastąpiły przerzuty do mózgu. Cierpiała. Odeszła mając 58 lat. 30 listopada 2010 roku. Przegrała walkę.

Była piękną kobietą. Wybitnie utalentowaną. Poza talentem i wrażliwością, miała niezwykły urok i klasę. Dystans i tajemniczość.

Urodziła się we Wrocławiu. Studia aktorskie rozpoczynała w warszawskiej PWST, w roku 1971, w okresie, kiedy rektorem szkoły był Tadeusz Łomnicki. Już na pierwszym roku złożyła Jej propozycję filmową Andrzej Wajda. Zagrała u niego Zosię w „Weselu” Wyspiańskiego. Dyplom aktorski otrzymała w roku 1975.

Marzyła o teatrze dramatycznym. Zafascynowana Krystianem Lupą i jego przedstawieniami. Kiedy po studiach zaproponował Jej angaż Edward Dziewoński, kierujący Teatrem Kwadrat – wahała się. Dopiero po rozmowie z profesorem Aleksandrem Bardinim, który uświadomił Jej, że będzie tam dużo grała, co dla początkującej aktorki jest bardzo ważne, przyjęła propozycję Edwarda Dziewońskiego.

W Kwadracie debiutowała tytułową rolą w „Pepsie”, sztuce reżyserowanej przez Edwarda Dziewońskiego. Podobała się. Zachwyciła się nią dyrekcja i publiczność. Z miejsca stała się gwiazdą tego teatru.

Natychmiast zaprosił ją do Teatru Telewizji Andrzej Łapicki. Zagrała u niego Maggie w sztuce Arthura Millera „Po upadku”. W Kwadracie spędziła lata 1975–1978. Grała Jacqueline w „Oscarze”, Evelynę we „Wstrętnym egoiście” i Zofię w „Damach i huzarach”. Gościnnie zagrała w Starej Prochowni u Jana Kulczyńskiego Oliwię w „Wieczorze Trzech Króli” Szekspira.

Od roku 1978 do roku 1983 była aktorką Teatru Współczesnego, grając między innymi Teę w „Przebudzeniu wiosny” Wedekinda, w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, Aniolka w „Dziadach kowneńskich” Adama Mickiewicza u Jerzego Kreczmara oraz Kassandra a potem Annę w „Kobiecie” Bonda, w reżyserii Macieja Englerta. W roku 1985 przeniosła się do

Teatru Studio, do Jerzego Grzegorzewskiego. Zagrała u niego w „Powolnym ciemnieniu malowideł” i „La Bohème”. Była znakomitą Ofelią w „Hamlecie” Szekspira, gdzie rolę tytułową grał młody Wojciech Malajkat, a potem interesującą Lindą u Adama Hanuszkiewicza w sztuce Woody Allena „Zagraj to jeszcze raz Sam”.

Lata 1999–2009 to Teatr Narodowy. Z tego okresu zapamiętałem ją jako pełną uroku i kobiecości znakomitą Kate w „Dawnych czasach” Pintera, dystyngowa-

Matka w „Rodzinie zastępczej”, gdzie razem z Piotrem Fronczewskim stanowili wspaniałą parę. W roku 2008, kiedy poczuła się lepiej, reżyserowała w Białymstoku sztukę Iwana Wyrypajewa „Dzień Walentego” zapraszając do współpracy Ewę Dąbkowską.

Do ostatniej chwili opiekowali się nią Jej były mąż Waldemar Kownacki i syn Franciszek. Nie znajduję słów, aby wyrazić mój smutek. Mówię więc żegnaj i do zobaczenia.

Witold Sadowy



Gabriela Kownacka
(25.05.1952 – 30.11.2010)

waną Księżnę Yorku w szekspirowskim „Ryszardzie II” w reżyserii Andrzeja Seweryna, Matkę w „Rzeźni” Mrożka i Panią Dobrońską w „Ślubach panieńskich” Fredy, w reżyserii Jana Englerta.

Była już wtedy chora ale nie poddawała się. Bardzo dużo grała w Teatrze Romualda Szejda „Scena Prezentacje”, a także w Teatrze Telewizji i w Polskim Radiu. Nakręciła mnóstwo filmów i seriali telewizyjnych. W pamięci kinomanów i widzów pozostanie na zawsze jako Anita w filmie „Hallo Szpicbródka” z Piotrem Fronczewskim, a także jako Dorota z serialu „Matki, żony i kochanki” oraz jako

... DO ZOBACZENIA

Jedenastego sierpnia bieżącego roku minęła 65. rocznica Jego śmierci. Był genialnym artystą. W historii polskiego teatru Jego nazwisko zapisane zostało złotymi zgłoskami. Dziś niewiele ono mówi młodemu pokoleniu. Nie mam też pewności czy młodzi ludzie, kończący dziś studia aktorskie słyszeli o wielkim STEFANIE JARACZU? Dlatego postanowiłem odgrzebać je, z chwilowego zapomnienia i przypomnieć Jego sylwetkę.

Urodził się 127 lat temu w wigilię Bożego Narodzenia w roku 1883, w Żukowicach Starych pod Tarnowem, jako syn wiejskiego nauczyciela. Pierwsze nauki pobierał w szkole ojca. Potem zdał maturę i zapisał się na uniwersytet. Studiował historię sztuki i literaturę. Miał naturę Cygana. Wędrując, trafił do teatru. Spodobało Mu się. A ponieważ miał talent dany Mu od Boga zaszedł bardzo wysoko. Osiągnął szczyty, które przerwała wojna.

Nie miałem okazji znać Go osobiście, ale znałem Jego żonę Jadwigę Jaraczową i córkę Hanke Jaraczównę, równie utalentowaną jak ojciec, z którą byłem zaprzyjaźniony i z którą pracowałem w Teatrze Nowym. Miałem też szczęście, podziwiać Go na scenie. Były to lata trzydzieste ubiegłego wieku. Krępy, średniego wzrostu, miał taką siłę oddziaływania, że kiedy wchodził na scenę, zapierało dech w piersiach. Reszta wykonawców odchodziła w cień. Gdybym chciał Go porównać z kimś z mojego pokolenia, to w rachubę wchodziłby tylko Tadeusz Łomnicki.

Po raz pierwszy widziałem Go jako Dulskiego w „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej w Teatrze Aktora przy ul. Mokotowskiej 73, w pobliżu Placu Trzech Krzyży. Ten gmach, w którym mieścił się teatr ocalał z pożogi wojennej i stoi do dzisiaj. I choć rola Dulskiego jest rolą prawie niema, wystarczyła, aby zwrócić na siebie uwagę. W jakiś czas później, w tym samym teatrze podziwiałem Go jako Napoleona w „Madame Sans-Gene” Sardou, gdzie za partnerkę miał Mirę Zimińską. Ucharakteryzowany portretowo na cesarza Francji, (wtedy aktor nie wchodził na scenę bez charakteryzacji) wydał mi się genialny. Zachwycał kunsztem i precyzją wykonania. Potwierdziły tę opinię Jego kolejne role w Teatrze Ateneum, którym kierował i w którym grał takie role jak „Pan Geldhab” w komedii Aleksandra Fredry, Podkolesin w „Ożenku” Gogola, Tartuffe w „Świętoszku” Moliera i Arnolf w „Szkołe żon”.

Równie znakomity i niepowtarzalny był w sztukach współczesnych, w „Dziewczynie z lasu” Jerzego Szaniawskiego w „Woznym i ministrze” i w „Ludzianach na krze” Wernera. Były to niezwykle kreacje. Dziś, po latach trudno mi je analizować ale mimo, że jestem już stary, stale je mam przed oczami. Ostatni raz widziałem Stefana Jaracza na krótko przed wybuchem wojny jako Bartola

Stefan Jaracz

(24.12.1883 – 11.08.1945)



„...miał taką siłę oddziaływania, że kiedy wchodził na scenę, zapierało dech w piersiach.”

w „Cyruliku sewilskim” Beaumarchais’a. Nigdy już potem nie powrócił na warszawską scenę.

Kiedy w roku 1935, 52-letni artysta obchodził 30-lecie swojej pracy artystycznej, grając molierowskiego Argana w „Chorym z urojenia” – Kazimierz Wie-

rzyński tak pisał o Nim 26 czerwca 1935 roku w „Gazecie Polskiej”: *Wielu jest u nas znakomitych aktorów, wśród najznakomitszych, wielu z nich nieporównywalnych, ale JARACZ jest jeden. To znaczy jest odrębny, wyłączny, sam dla siebie, niejako JARACZ an sich. Ta odrębność i wyłączność polega na prawdzie jego przeżycia aktorskiego, ponad wszystko niewątpliwej i po stokroć udowodnionej. Jest to poeta aktorstwa o magicznej sile wyrazu. Jego osobowość jest tak dominująca, że właściwie on przejmując rolę, a nie rola przekształca JARACZA.*

Kolejny hymn na Jego cześć napisał Antoni Słonimski w 25 numerze „Wiadomości Literackich” z roku 1935 kończąc tymi słowami: *... był genialny. Nie można mówić o tej kreacji, trzeba ją zobaczyć i to ze trzy razy.* W czasie okupacji niemieckiej nie występował na scenie. Po zabójstwie Igo Szyma aresztowany wraz z Leonem Schillerem, Bronisławem Dardzińskim i Zbigniewem Sawanem, wywieziony został do obozu w Auschwitz. Tam przeżył ciężkie chwile i nabawił się gruźlicy. Tam też pogodził się z Leonem Schillerem przyrzekając sobie, że jak przeżyją, nigdy waśni, tylko praca do upadłego dla dobra polskiego teatru.

Wyciągnięty z obozu przez przyjaciół przebywał w Otwocku. Choroba płuc nie pozwoliła mu na dalsze działania.

Z Otwocka, w lipcu 1945 roku, przesłał list do obradującego w Teatrze Powszechnym na Pradze pierwszego, powojennego Zjazdu ZASP-u, zwany później „Testamentem Jaracza”. Wzywał w nim do zaniechania waśni i wzajemnego poszanowania. Upominał się o teatr wielki i wspaniały. Przypominał o posłannictwie. Prosił o wyrozumiałość dla młodych i szacunek młodych dla starszych.

W kilka dni później, 11 sierpnia 1945 roku przestało bić serce wielkiego JARACZA. Był to najsmutniejszy dzień polskiego teatru. Trzy dni później tłumy warszawiaków wyszły z ruin spalonego miasta, aby pożegnać na zawsze wielkiego i kochanego artystę. Kondukt żałobny z trumną zmarłego ruszył sprzed ruin spalonego Teatru Ateneum, aby zatrzymać się na Placu Teatralnym, gdzie z resztek balkonu spalonego Teatru Wielkiego pożegnał JARACZA nowo wybrany prezes ZASP-u Dobiesław Damięcki. Nazwał Go „Geniuszem Sceny Polskiej”. W czasie przemówienia słyhać było zbiorowy szloch. Pochowany został na Starych Powązkach w Alei Zasłużonych.

Witold Sadowy

28 sierpnia 2010 roku minęło 15 lat od śmierci Gerarda Wilka – wybitnego artysty tańca.

Urodził się w 1944 roku na Śląsku. Profesjonalną naukę tańca rozpoczął w Szkole Baletowej w Bytomiu, ale klasy licealne ukończył i maturę zdał w Warszawie. Był utalentowanym uczniem Aleksandra Sobola – mistrza reprezentującego starą szkołę rosyjską, a także Zbigniewa Kilińskiego – wybitnego nauczyciela tańców charakterystycznych.

W 1964 roku został zaangażowany do zespołu baletowego Teatru Wielkiego w Warszawie. Szybko został solistą i od początku swej kariery scenicznej stał się idolem publiczności. Starsi bywalcy Teatru Wielkiego widzieli w nim doskonałego tancerza, a młodzież zakładała kluby jego fanów pragnąc upodobnić się do Gerarda. Bezwiednie lansował im modę ubioru, fryzury, sposobu bycia.

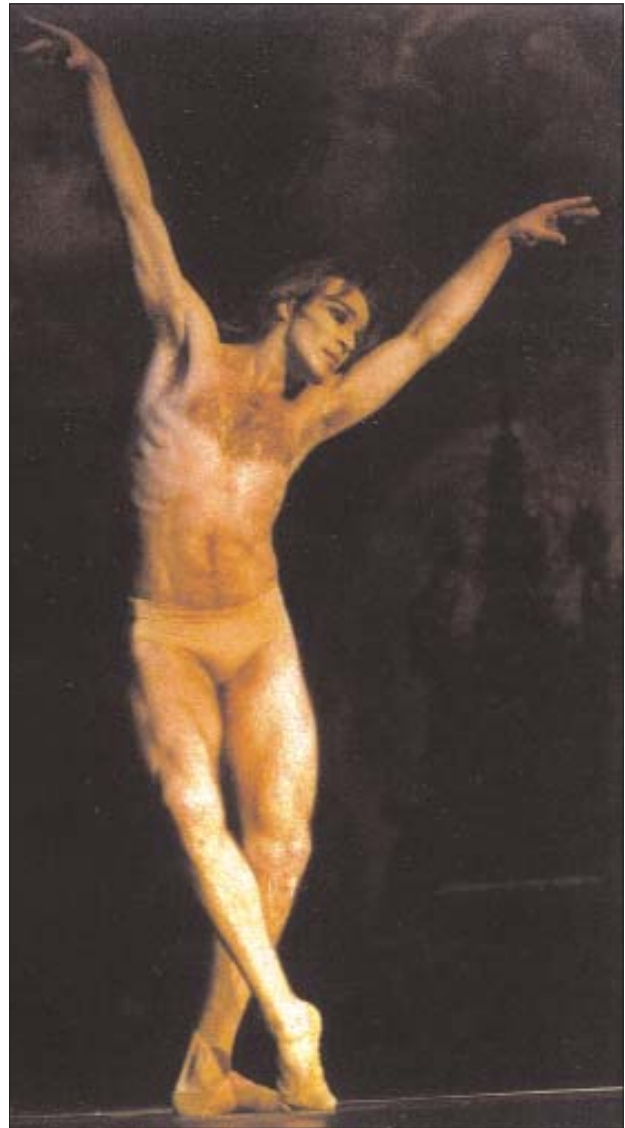
Tańczył wszystkie wiodące role w całym ówczesnym repertuarze baletowym Teatru Wielkiego: „Don Kichot”, „Giselle”, „Kopciuszek”, „Jezioro Łabędzie”, „Romeo i Julia”, „Spartakus”. Powierzo-



Gerard Wilk,
Angèle Albert „Pli Selon Pli” - Mallarme III

ne mu postacie interpretował w sposób wyjątkowy i bardzo osobisty. Zmieniał bohaterów tych tradycyjnych, klasycznych baletów w bliskich nam, współczesnych ludzi. Kiedy Krystyna Mazurówna tworzyła „Fantom” – kilkuosobowy zespół tańca modern-jazz, Gerard stał się jego czołową postacią i udowodnił, że doskonale czuje się także w technikach tanecznych odbiegających od tradycyjnej klasyki. Po rozwiązaniu „Fantomu” Wilk i Mazurówna tworzyli interesującą parę artystów tańca wspólnego występując razem i współpracując głównie z polską telewizją.

W archiwach telewizyjnych Gerard pozostawił nam dwie piękne kreacje filmowe: „Gry” Grzegorza Lasoty z choreografią



Gerard Wilk

(12.01.1944 – 28.08.1995)

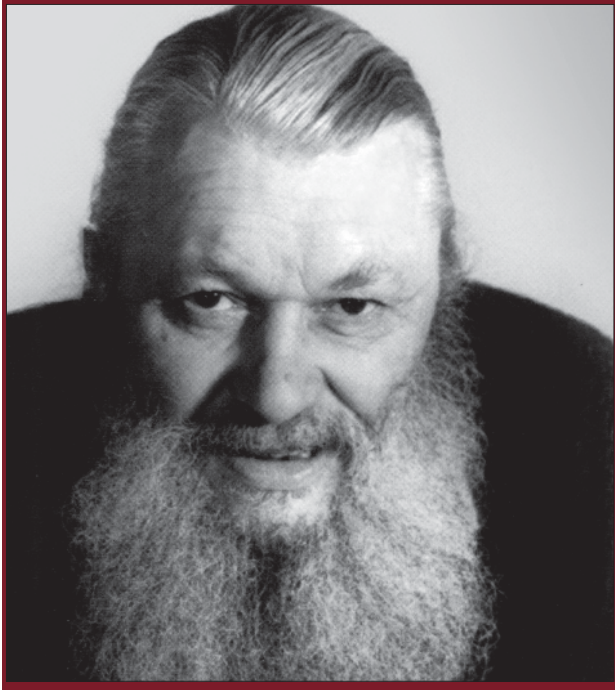
Konrada Drzewieckiego oraz „Mimetyzm” Stefana Szlachytcza z choreografią Witolda Grucy.

Na początku lat siedemdziesiątych Gerard wyjechał z kraju i został zaangażowany do „Baletu XX-go Wieku” Maurice'a Bèjarta. Było to 11 lat wspaniałej kariery artystycznej Gerarda Wilka w światowej sławy zespole i współpracy z jednym z najwybitniejszych choreografów naszych czasów.

Mając 37 lat Gerard odszedł z zespołu Bèjarta i dokonał zaskakującego dla wielu znajomych wyboru – został pedagogiem. Okazał się w tej trudnej i odpowiedzialnej pracy wybitnym nauczycielem tańca klasycznego, niezwykle precyzyjnym, wymagającym i pełnym mądrości własnego, bogatego do- ▶

Bogusz Bilewski

(25.09.1930 – 14.09.1995)



Piętnaście lat minęło od Jego śmierci, a ja wciąż pamiętam Go jako Romea, w szekspirowskiej tragedii „Romeo i Julia”, na scenie Teatru Dramatycznego w Warszawie. Był to rok 1956. Drugi rok Jego pobytu na scenie. Jako Romeo urzekł widownię prawdą przeżycia i piękną, szlachetną urodą. Z miejsca stał się ulubieńcem pensjonarek. Julią, jego ukochaną była młodzianka i delikatna Janina Traczykówna. Oboje tworzyli przepiękną parę.

Urodził się Bogusz Bilewski w Starachowicach. Wydział Aktorski ukończył w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie w roku 1954. Na scenie debiutował w roku 1955 jako Matti w sztuce Bertholda Brechta „Pan Puntilla i jego sługa Matti”, w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku. Podobał się publiczności i zyskał znakomite oceny krytyków.

Natychmiast otrzymał propozycję przeniesienia się do Warszawy, do Teatru Domu Wojska Polskiego w Pałacu Kultury, który w roku 1957 przemianowany został na Teatr Dramatyczny, stając się najlepszym teatrem stolicy. Na tej scenie grał szereg liczących się ról, a wśród nich Hrabiego Albę w „Ruy Blas” Wiktora Hugo, Porucznika w „Damach i huzarach” Aleksandra Fredry, Cypriana w „Iwonie, księżniczce Burgunda” Witolda Gombrowicza, w reżyserii Haliny Mikołajskiej i Haimona w „Antygonie” Anouilha.

Szybko zainteresował się nim film. Po niewielkiej roli w „Godzinach nadziei”, posypały się poważne propozycje. Zagrał kilka głównych ról, które ugruntowały jego pozycję. Stał się jednym z czołowych amantów filmu polskiego. W „Zimowym zmierzchu” zagrał przekonująco Józefa Rumszę, a w „Historii jednego myśliwca” – polskiego pilota strąconego nad Francją, który po wielu niebezpiecznych przeżyciach znajduje wielką miłość. Sławę i popularność jaką zdobył grając w filmach, ugruntował kolejny jego film „Dwoje z wielkiej rzeki” z Barbarą Wrześnińską. Często występował w Teatrze Telewizji. Nakręcił kilka seriali telewizyjnych, a wśród nich „Czarne chmury” i „Janosika”. W „Janosiku” rola Kwiczoła przyniosła mu nieprawdopodobną wprost popularność. W ostatnich latach pomogła mu w zarabianiu pieniędzy i reklamowaniu margaryny „Kama”. Oprócz Teatru Dramatycznego występował przez jeden sezon na deskach Teatru Powszechnego, a potem Teatru Ateneum (1962–1977), Teatru Polskiego (1977–1985) i Teatru Narodowego (1985–1987).

Kiedy minęła młodość, a piękne warunki amanta zeszyły na drugi plan, z łatwością przerzucił się na role charakterystyczne, które grywał z równie wielkim powodzeniem, jak role amantów. Przypomnijmy chociażby znakomitego Jajecznicę w „Ożenku” Gogola i tytułowego bohatera w sztuce Sławomira Mrożka „Garbus”, na scenie Teatru Polskiego. Ostatnią jego rolą teatralną był Sędzia w „Przygodach Tomka Sawyer’a” według powieści Marka Twaina, w Teatrze na Woli w roku 1995.

Bardzo dużo nagrywał w Polskim Radiu. Stałe cieszył się ogromną sympatią, nie tylko publiczności, ale także kolegów. Był wspaniałym i serdecznym kumplem, o dużej wrażliwości i nie mniejszym poczuciu humoru. Do świata i do ludzi, a przede wszystkim do siebie samego, odnosił się zawsze z dużym dystansem. Skromny i pracowity. Nigdy nie uderzyła mu „woda sodowa” do głowy, jak to często bywa w tym zawodzie.

Dwie jego córki i syn Bogusz nie poszli w jego ślady. Zmarł nagle i nieoczekiwanie, 14 września 1995 roku. Pojechał na Zjazd Koleżeński do Wrocławia i już nie wrócił do Warszawy. Ta nieoczekiwana śmierć, była szokiem, nie tylko dla jego najbliższych, ale także dla całego środowiska aktorskiego.

Witold Sadowy

Gerard Wilk

► świadczenia scenicznego. Uczył w Paryżu, Monte Carlo, Stuttgarcie, Japonii, Florencji i Lozannie. Będąc już ciężko chory zwieńczył swe piękne życie artystyczne reżyserią opery „Werther” Jules’a Massenet’a, którą zrealizował na zaproszenie Sławomira Pietrasa – dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie.

Już w gronie szkolnym Gerard budził podziw swoją wyjątkową osobowością. Był artystą kreującym własny styl tańczenia. Doskonale godził w swej sztuce istnienie „starego z nowoczesnym”. Bogactwo jego gry aktorskiej, ekspresja jego tańczącego ciała, muzykalność, temperament i siła oddziaływania na widza,

stawiają Gerarda Wilka w rzędzie najciekawszych artystów tańca. Był człowiekiem otwartym na otaczający go świat, kochającym wolność i fantazję artystyczną. Cenił w życiu mądrość i piękno. Z natury samotnik, cieszył się wielką charyzmą i podziwem otoczenia. Dla znających jego dokonania sceniczne pozostanie Gerard Wilk w gronie artystów wybitnych i niepowtarzalnych.

Dr Barbara Sier-Janik

PS Dziękuję za pomoc p. Zofii Rudnickiej

LISTOPAD, MIESIĄC SMUTNYCH ROCZNIC



(11.10.1939 – 24.11.1995)

Wojciech Wiesiołowski



24 listopada mija piętnasta, bardzo smutna rocznica odejścia Wojciecha Wiesiołowskiego. Był jednym z najwybitniejszych tancerzy świata, solistą Teatru Wielkiego w Warszawie, Baletu XX-go Wiekę Maurice'a Bédjart'a, Pierwszym Tancerzem Baletu Marsylii Rolanda Petit oraz Boston Ballet. Za granicą występował jako Woytek Lwowski.

W zawodzie osiągnął wszystko, dzięki talentowi i ogromnej pracy. Już w Warszawskiej Szkole Baletowej budził ogromny podziw swą wielką pracowitością i postęпами. Zawsze pełen uporu, ale i niezwyklej skromności. Po dwuletnim stypendium w leningradzkim Teatrze im. Kirowa, wrócił z dyplomem ukończenia studiów solistycznych i opinią, że studia ukończył z najwyższą notą i uznaniem dla wybitnych zdolności i umiejętności zawodowych.

W czasie 23-letniej kariery scenicznej zatańczył 70 partii solowych, zarówno z wielkiego repertuaru klasycznego oraz role, które choreografowie stworzyli specjalnie dla niego. Były to wielkie kreacje sceniczne: Tybald – Król Kotów w Romeo i Julii, solowa partia w IX Symfonii Beethovena, Łabędź- Bédjarta, Ptak – Zwiastun Burzy, Rolanda Petit, o którym Maja Plisiecka powiedziała, że to wykonanie jest arcydziełem, porównywalnym z Umierającym Łabędziem, partia wielkich Balerin, Syn Marnotrawny, Duch Ojca Hamleta w Boston Ballet.

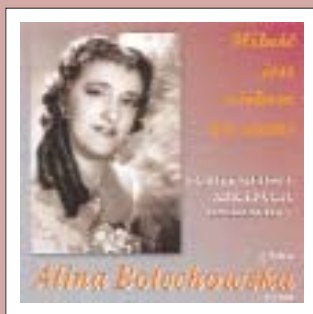
Świetne recenzje i słowa podziwu zwykł był przyjmować ze skromnością, nigdy do końca nie przekonany, że mu się należą, że można było jeszcze lepiej...

Wspaniała kariera była pozbawiona skandali i autoreklamy. Po jej zakończeniu, rozpoczęła się druga, nie mniej wybitna, pedagogiczna. Zapraszany przez najlepsze Teatry i Kompanie Baletowe na całym świecie, ogromnie ceniony przez solistów, w swym wypełnionym kalendarzu znajdował czas na lekcje w Warszawskim Teatrze Wielkim i Szkole Baletowej, której był absolwentem i chlubą. Dziś jedna z sal nosi Jego imię. Naszego WOJTKA!

Małgorzata Muchówna-Czubakowa



„La Rose malade” („Chora Róża”), choreografia Roland Petit –1972 r.



„

Oczarowała widownię. Oczarowała też krytyków muzycznych. Idealnie pasowała do roli. Zarówno pod względem wokalnym, wizualnym i aktorskim. Jej piękny sopran liryczny pieścił ucho melomanów.

”

Alina Bolechowska

Byla wielką śpiewaczką. Znakomitym pedagogiem. Osobą skromną. Nie miała w sobie nic z „gwiazdy”. Przyminała raczej pensjonarkę niż diwę operową. Niesamowicie solidna i pracowita. Uczynna i bezinteresowna.

Nigdy nie zapomnę, kiedy w dniu pogrzebu mojej Mamy, w maju 1960 roku, przed próbą w teatrze, przyjechała do kościoła św. Floriana na nabożeństwo żałobne, aby zaśpiewać „Ave Maria”. To był piękny gest z Jej strony. Nie prosiłem Jej o to. Często o Niej myślałem. Zwłaszcza kiedy przechodzę koło Teatru Rozmaitości i jej domu. Mieszkała parę metrów dalej, po drugiej stronie ulicy Marszałkowskiej. Za dawnym budynkiem „Życia Warszawy”. W bloku, ciągnącym się niemal do ul. Oleandrów. Na ostatnim piętrze. Jej okna wychodziły na Teatr Rozmaitości, który nazywał się wtedy Sceną Muzyczno-Operową.

Tam debiutowała w roku 1946. Śpiewała „Madame Butterfly” w operze Pucciniego. Przepięknie. O Jej debiucie, zdecydował przypadek. Zachorowała nagle Helena Lipowska. Wykonawczyni partii tytułowej. Wybitna, choć mająca już swoje lata, dość korpulentna śpiewaczka. Trzeba było zrobić natychmiast zastępstwo. Wybór padł na młodzieńką i delikatną śpiewaczkę ALINĘ BOLECHOWSKĄ, związaną z Polskim Radiem. Nie pytając o zgodę, zawieziono Ją do teatru, aby ratowała spektakl. Znała partię Butterfly, ale nigdy jej nie śpiewała. Wiedział o tym dyrygent Olgierd Straszynski i to on zdecydował o wszystkim. Oczarowała widownię. Oczarowała też krytyków muzycznych. Idealnie pasowała do roli. Zarówno pod względem wokalnym, wizualnym i aktorskim. Jej piękny sopran liryczny pieścił ucho me-

(12.11.1924 – 16.10.2002)

lomanów. Byłem na tym przedstawieniu. Cieszyłem się z Jej sukcesu.

Znaliśmy się z Polskiego Radia. Niemal codziennie spotykaliśmy się na Myśliwieckiej. Najczęściej w szatni. Witaliśmy się i wymienialiśmy kilka grzecznościowych zdań. Wkrótce zaprzyjaźniliśmy się. Pracowałem w tym teatrze, w sekcji dramatycznej. Przedstawienia operowe i dramatyczne szły na zmianę. Śpiewu uczyła się u prof. Stanisława Kazuro, w Konserwatorium Warszawskim.

Po debiucie została solistką Sceny Muzyczno-Operowej, wchodzącej w skład Miejskich Teatrów Dramatycznych. Jej dyrektorami i odkrywcami byli znakomity bas Kazimierz Poreda i dyrygent Olgierd Straszynski. Od tej chwili śpiewała wszystkie partie sopranowe na Marszałkowskiej, w Operze Warszawskiej czyli „Romie” i w Teatrze Wielkim, na Placu Teatralnym. Była Małgorzatą w „Fauście” Gounoda, Anną Page w „Wesołych kumoszkach z Windsoru” Otto Nicolai, Goplaną i Skierką w operze Władysława Żeleńskiego „Gopłana”, Tatianą w „Eugeniuszu Onieginie” Czajkowskiego, Mimi w „Cygankach” Pucciniego, Violetta w „Traviacie” Verdiego, Micaelą w „Carmen” Bizeta, Donną Anną w „Don Juanie” Mozarta, Ifigenią w „Ifigenii na Taurydzie” Glucka, Lią w „Synu marnotrawnym” Debussy’ego, Kleopatry w „Juliuszu Cezarze” Haendla, Hanną w „Strasznym dworze” i Hrabinią w „Hrabinie” Moniuszki.

Niespełnionym Jej marzeniem pozostała Psyche w operze Różyckiego „Eros i Psyche”.

Po zakończeniu kariery, przez wiele lat była konsultantem wokalnym w Teatrze

Wielkim. W roku 1972 zajęła się pedagogiką. Uczyła śpiewu w Akademii Muzycznej im. F. Chopina. Wychowała kilku wspaniałych śpiewaków, których nazwiska liczą się w świecie, wśród najwybitniejszych to Ewa Podleś, która częściej występuje za granicą niż w Polsce, Dariusz Niemirowicz – śpiewa w Niemczech a Jolanta Radek, córka wybitnej śpiewaczki Krystyny Szostek-Radkowej – związana jest z Operą Wiedeńską. Nie dorobiła się ani pieniędzy ani sławy takiej, na jaką zasłużyła. Nie umiała chodzić koło swoich spraw. Nigdy nie zabiegała o sławę. Kiedy w swoim czasie, chciałem z Nią przeprowadzić wywiad dla „Życia na gorąco”, gdzie miałem swoją rubrykę „Ludzie, których nie można zapomnieć” powiedziała mi „A po co?”

Skromność, nie jest cechą dodatnią w tym zawodzie. Cenili Ją Ci, którzy się znali na muzyce. A wśród nich wielcy dyrygenci, którzy z Nią pracowali. Zwłaszcza Walerian Bierdiajew i Mieczysław Mierzejewski. Mówili o Niej w samych superlatywach. Nawet dyrektor Opery Warszawskiej Zdzisław Górzynski, który początkowo Jej się pozbył, a potem na nowo zaangażował, oświadczył publicznie, że się pomylił i, że to ona była podporą sopranów w jego zespole.

Pozostały po Niej nieliczne nagrania operowe na płytach i kasetach. Ostatni raz wystąpiła w Teatrze Narodowym, w roku 1982 w „Śpiewniku Domowym” Stanisława Moniuszki, u Adama Hanuszkiewicza.

Witold Sadowy

